

Biblioteka  
UMK  
Toruń

365826

Franciszek Gawełek

---

# Konik Zwierzyniecki

(Szkic krytyczny.)



Skład główny w księgarni D. E. Friedleina w Krakowie.  
Nakładem i czcionkami Drukarni Literackiej. — 1910.

- 602 - 14/69/0

Zob. S. weble 6 ust. nr 24. 36-

Nau. Ref. nr 10 nr 293, 295

**KONIK ZWIERZYŃIECKI.**

Franciszek Gawełek

---

# Konik Zwierzyniecki

(Szkie krytyczny.)



Skład główny w księgarni D. E. Friedleina w Krakowie.  
Nakładem i czcionkami Drukarni Literackiej. — 1910.



365826

W. 2725/65

W ostatni dzień oktawy Bożego Ciała jesteśmy świadkami powtarzającej się rokrocznie wesołej zabawy w Krakowie, zwanej Konikiem Zwierzynieckim. — Piękny ten zwyczaj tak opisuje najdawniejsza o nim wzmianka w „Pszczółce Krak.“ 1820, t. II. str. 193 i nast.:

„Na równinach przedmieścia Krakowa, ku Zwierzyni, w drugi czwartek Bożego Ciała, uroczystość konika mnóstwo ludzi nagromadza. Człowiek po tatarsku przebrany, w zawoju i w żółtych butach, z wielką buławą w rękę, harce na posuwistym biegunie udaje, w istocie zaś pieszo kroczy na wspaniale przystrojonym koniku drewnianym, przy odgłosie muzyki, trąb i kotków. Za każdym podskoczeniem w tę i ową stronę kilkuset ludzi do zamieszania przywodzi, a wielu z niebezpieczeństwem szwanku znęca do włożenia na dachy, parkany, drzewa i kamienie w szczytach, byle się konikowi przypatrzeć mogli. Obchód ten do najweselszych i najdawniejszych należący, odbywa się w następujący sposób: Jak tylko procesya od P. Maryi po Rynku ukończy się, wnet cała publiczność, rozmaitego stanu, wieku i płci, pospiesza na rozległą równinę za pałacem biskupim przez Bracką, Wiślaną i Franciszkańską ulicę, aby zgromadzenie włóczków (flisów) uprzedzić, które powraca z nabożeństwa krokiem wolnym i w porządku stoso-

wnym do dawnego zwyczaju. Tam niejakej chwili pokazuje się od Zwierzyńca oczekiwany konik z swoim udziałnym orszakiem, postępujący zwolna na przyjęcie bractwa, z którym niebawem się łączy i zajeżdża pod okna biskupa krakowskiego dla złożenia mu czci należnej przez trzykrotny powiew chorągwią.

Po dopełnieniu tego obrządku włóczkowie zatrzymują się nieco opodal, a rozweselony Tatarzyn harcuje dopiero na swoim koniku, wpadając między pospólstwo, gdzie najbardziej ściśnione tłumy zobaczy. Po kilku takich zawodach, ucęstawawszy w plecy gałką buławy sierścią wypchaną nie jednego z biednych, który nie zdąży, albo nie chce dobrowolnie ustąpić z drogi, łączy się napowrót z włóczkami i na ich czele z powagą wodza, przodkującego zastępom chwałą zwycięstwa uwieńczonym, jedzie na przedmieście Zwierzyńca, gdzie kończy dostojność swoją na przygotowanej uczcie“.

W ten sposób odbywa się obrzęd Konika. Zanim przystąpimy do krytycznego rozbioru tego zwyczaju, musimy się jeszcze rozglądnać w tradycyi, do jakiego czasu odnosi tę uroczystość, jaki jej początek, i co mamy o niej sądzić.

Tradycja ludowa łączy ten zwyczaj z bardzo dawnym, bo XIII wieku sięgającym wypadkiem historycznym. Około roku 1281, za panowania Leszka Czarnego, napadli Tatarzy na Polskę, a łupiąc i niszcząc wszystko po drodze, dotarli aż pod Kraków, który już za Bolesława Wstydlivego dwakroć ogniem i mieczem spustoszyli. Panika zapanowała wówczas wśród mieszkańców grodu. Zdawało się, iż nie ma już żadnego ratunku; płacz, narzekania ko-

biet, jęki starców i dzieci rozlegały się naokoło. Z rezygnacją oczekiwano śmierci.

Aż oto zjawia się odważny włóczek, który zachęciwszy towarzyszy do boju, uderza na nieprzyjaciela, odnosi zwycięstwo i jako tryumfator, w ubiorze pokonanego wodza nieprzyjacielskiego, wkracza do miasta, witany okrzykami radości.

Tego poetycznego, że je tak nazwę, opowiadania, starano się bronić, uważając je za zgodne z rzeczywistością. Pierwszym, który je opodał, był Konst. Majeranowski, redaktor wspomnianej wyżej „Pszczółki Krak.“, którego też, z tego powodu, uważają niektórzy za twórcę uroczystości Konika; miał on widzieć tę zabawę u Francuzów, przechodzących przez Kraków i przyswoił ją naszym zwyczajom. (Zob. „Nową Reformę“ z dnia 6 czerwca 1907, Nr 255). L. Krzywicki zgadza się na to zapatrywanie, iż Konik wzięty jest od Francuzów z tem zastrzeżeniem, że Majeranowski dodał coś do niego, a opowiadanie przedostało się do ludu, który, nie rozumiejąc początków zabawy, powiązał ją z napadem Tatarów, tak samo, jak tatarskimi szańcami nazwał tu i ówdzie o wiele dawniejsze od Tatarów grodziska.

A. Wiślicki w dziele p. t. „Opis Królestwa Polskiego“ (Warszawa 1850, t. II) starał się dowieść pochodzenia Konika z czasów najazdów tatarskich, powołując się na śpiewy kościelne we wsi Pierzchnicy, na góry tatarskie koło wsi Bejsce itd.

Gdybyśmy jednak szukali dowodów historycznych, pokazałoby się, że Konik jest starszy

od roku 1820, bo już 1814 r. kongregacja włóczków wносиła prośbę do dyrekcji policyi w Krakowie o przedłużenie zabawy do późnego wieczora; a zatem Majeranowski nie mógł być twórcą tej uroczystości (zob. „Czas“ 1907, z dn. 12 czerwca). — Musimy ją tedy posunąć jeszcze dalej.

Prof. Brückner uważa Konika, podobnie jak i inne tego rodzaju zabawy, jakoto cząbry zapustowe, kurki świąteczne, śmigusy i t. d., za pozostałość po kolonistach niemieckich, którzy znikli u nas już w XVI wieku pod naporem Włochów.

Gdybyśmy przyjęli to twierdzenie, początek Konika zgadzałyby się mniej więcej z tradycją, wywodzącą go z czasów napadów tatarskich, które, jak wiadomo, powtarzały się u nas dość często, bo aż trzy razy w przeciągu 46 lat. Pierwszy napad roku 1241, drugi 1259, trzeci 1287.\*) Po tych strasznych napadach kraj ogromnie opustoszał, ziemia leżała odłogiem, bo nie było rąk, zdatnych do uprawy roli. Cóż więc pozostawało ówczesnym władcom? Oto jedyny środek, kolonizacja. Sprowadzali tedy osadników niemieckich do Polski, nadając im pewne prawa i przywileje. I po tych to ludziach miało się u nas, aż po dziś dzień, przechować wiele zwyczajów, spotykanych jeszcze ludem.

Zastanówmy się jeszcze nad tem, w jakiej to porze roku odbył się ów najazd Tatarów,

\*) Napad z r. 1280 pomijam, gdyż dotknął on głównie ziemi Lubelskiej i Sandomierskiej. Zwycięstwo rycerstwa polskiego pod Goślicami przeszkodziło najazdowi na Kraków.

ten właśnie, do którego odnieśćby można początek Konika. Według „Historji polskiej“ Długosza (tom II str. 475 i nast. wyd. Kraków, 1868), napad z r. 1287 powtórzył się w wigilię Bożego Narodzenia. Wówczas to „Tatarzy straciwszy kilku znakomitych wojowników, z wielką żałobą i jękiem odstąpili od Krakowa i roznieśli za to spustoszenia po przedmieściach i wioskach“ (str. 475, t. II). Otóż jedynie tym razem uważać możemy Krakowian za zwycięzców, poprzednie bowiem dwa napady skończyły się klęską grodu podwawelskiego.\*)

Jednakże napad dokonany był w zimie, a tradycja łączy Konika z jakimś najazdem w porze letniej, podczas uroczystości Bożego Ciała.

Że zaś uroczystość Bożego Ciała wprowadzono do Polski dopiero w XIV w.\*\*\*) (o czem zob. Długosza „Dzieje Polski“), zatem mowy o historycznym powstaniu Konika w XIII w. wcale być nie może.

Zabawa Lajkonika odbywa się w lecie, w czasie, kiedy odbywają się i inne starodawne obchody, jak Rękawka, Śmigus, Sobótki, Wianki i t. p. Te zaś uroczystości odnosimy do czasów pogańskich, jako zabytki i pozostałości naszej pierwotnej religii i kultu różnych bóstw. Do tego też czasu odnoszę i Konika.

Rozglądnijmy się tylko, wśród jakich to okoliczności odbywa się uroczystość Konika.

\*) Zob. treść przywileju Leszka Czarnego, nadanego mieszczańom krakowskim 1288 r. Codex diplomaticus Crac. t. I. s. 4 i 5 z r. 1257—1506, od słów: „Nos Lesco etc.“

\*\*) powtarzam za Radzikowskim.

Któż urządza Konika? — Bractwo włóczków. Skąd wyruszają? — Od kościoła Norbertanek, a kościół ten znajduje się na wzgórzu; uroczystość Konika odbywa się w czasie oktawy Bożego Ciała. Wówczas to, dzięki licznemu zebraniu się ludu, uroczystość może wypaść efektywniej i okazałej. Konik składa hołd biskupowi, poczem obszedłszy rynek, wraca napowrót do domu.

Zbierzmy teraz poszczególne fakta: Konikiem zajmuje się bractwo, które wyruszywszy ze świątyni, stojącej na wzgórzu, obchodzi głównejsze ulice, składa hołd arcybiskupowi, wśród gwaru ludu i dźwięków muzyki, okrąży rynek, a zatem miejsce, na którym ongi odbywały się uroczyste wiecze, udziela zgromadzonym, jakby błogosławieństwa i cofa się do swej zaciszy, by znów po roku powtórzyć podobny ceremoniał. Oto jądro rzeczy, które każdemu przy dokładniejszej obserwacji musi się nasunąć. Sięgnijmy teraz do mitologii. Wiemy wszyscy, iż starożytni Grecy, Rzymianie, Germanie, Słowianie, a jeszcze przed nimi Egipcjanie, Babilończycy i t. d., czcili pewne zwierzęta, a między innymi i konia. Brak miejsca nie pozwala mi obecnie na dokładne przeprowadzenie dowodu; uczynię to w osobnej pracy, do której już od dwóch lat zbieram materiały.

Na razie zajmę się tylko tym ludem, który nas najbliższej obchodzi, t. j. Słowianami.

Koń odgrywał zawsze ważną rolę w życiu człowieka. Gdybyśmy nic nie wiedzieli o naszej mitologii, a studyowali tylko sztukę i ornamentykę ludową, jeden fakt musiałby nas

uderzyć niezwykle, a jest nim częsty motyw konia. Stosując zdanie angielskich uczonych ludoznawców, Holdena i Mallary'ego, brzmiące: „między rysunkami na naczyaniach a kultem plemienia istnieje ścisły związek“, musimy przyjąć jakiś szczególny łącznik między koniem tak często się powtarzającym na chatach, np. łużyckich, a także i naszych, czerpakach zakopańskich i t. d., a wierzeniami naszych przodków. Konia łączono zawsze ze słońcem i wodą (por. m. t. rzymski o Faetonie, jeżdżącym na złotym wozie, zaprzężonym w silne rumaki, o Posejdonie i t. d.), czego dowodzi powszechność ornamentu.

W „Zbiorze wiadomości do antropologii krajowej“, t. II,\*) znajdujemy rysunek kociołka przedhistorycznego, znalezionej na ziemiach polskich, gdzie jest obok konia, z wyraźnie narysowaną grzywą, koło słoneczne promieniste. W pieśniach łotewskich liczne spotykamy wzmianki o związku konia ze słońcem. Słońce ma dwa złote konie (Ullmann, „Lett. Volksl. 455.) „Słońce, siedząc na górze i w rękę trzymając złote lejce, kąpie swe konie w morzu. Każdy bóg ma wspaniałego konia. Siwe konie chowano u wielu narodów wśród ogrodzenia świątyni, jak to było np. w Skandynawii“ (Grimm. „Deutsche Mitologie“, II, 623.)

W świątyniach, poświęconych bogu Trzygłowi, były czczone konie. Przy jednej n. p. chował się kosztem publicznym koń, „koniem Trzygłowa“ zwany, koń „ogromny, wypasiony,

\*) Tab. IV. B.

czarnej maści, nadzwyczaj bystry“. „Przez całe luteńki rok nic nie robił i takiej był świętości, że nikt nie był godnym siać na niego, a miał w jednym z owych czterech kapłanów (cztery bowiem istniały świątynie, poświęcone Trzygłowi) najgorliwszego opiekuna“. — Ten w swej świątyni przechowywał także jego „złocene i posrebrzane siodło“, które na konia wkładano, gdy chciano zasięgnąć wieszczby w razie zamierzonej wyprawy wojennej lądem. (Szymon Matusiak, „Olimp polski“. Lwów 1908, str. 22). Miał i Świętowit konia swego siwosza (nie szpaka, jak Trzygłów), którego paść i dośiadać miał prawo tylko kapłan, do jego posług przeznaczony. Na tym koniu przebiegał Świętowit nocami kraj i walczył przeciw nieprzyjaciółom swej wiary i swego narodu... W wojsku narodowym było trzystu jeźdźców Świętowitowych (Matusiak op. cit. s. 32 i n.). Koń tedy jest zewnętrznym znakiem czci bożka Świętowita czterotwarzowego, ze Zbrucza wyłowionego. Również na kamieniach mikorzyńskich, znalezionych pod Krotoszynem w roku 1855 i 1856, widnieje obraz konia, a obok nierozłączny z nim obraz człowieka. Podobnie jedna urna z Pomorza ma na sobie wizerunek człowieka i konia. (Virchow. „Zeitschrift für Ethnologie“, V, IX, 30). Znaleziona koło Szamotuł urna, obecnie w muzeum w Poznaniu, ma również rysunek konia. Wyjaśnienie ze strony Gorajewa o związku dźwiękowym i obrazowym między „koniem i końcem“, znajduje szerokie zastosowanie w wielkiej liczbie zabytków staro-

żytnych i późniejszym zdobieniu ludowym. (Zobacz Mokłowski. Sztuka ludowa. Lwów 1903).

W Mallmitz, na Śląsku, blisko miejsca, gdzie w Ilwie, w r. 1000, król Bolesław Chrobry przyjmował cesarza Ottona III, pielgrzymującego do Gniezna, znaleziono rękopis o podwójnej parze głów końskich, ozdobionych „wilczymi zębami“. Niezmiernie zaś liczne są jeszcze ślady czci konia, przechowane po chatach chłopskich Polski i Litwy, w postaci zakończeń, czyli t. zw. „sparogów“. Są to zdobienia, które po raz pierwszy spotkano na urnie domkowej, przedhistorycznej, okrągłej, namiot wyobrażającej (Mokł. op. cit. s. 101).

Tyle na razie powiemy o czci konia, chociaż przykładów tej czci moglibyśmy więcej wyliczyć. — Widzimy tu więc jasno, że cześć konia była ogromna.

I teraz musimy zapytać, co się z nią stało? Czy przepadła bez wieści, znikła bez pozostawienia po sobie żadnego znaku? — Nie. — Cześć ta przechowała się, jakżeśmy to wykazali, w zabytkach sztuki ludowej, a jako żywa objawia się w czci Koników. Wyraz zdrobniały „konik“, musimy przyjąć, jako coś, co ma wyobrażać rzeczywistość — konia. Konik, to tylko marynetka konia. Że Koniki są u nas szeroko rozpowszechnione, świadczy o tem szereg zwyczajów ludowych. (Zob. Gloger: „Rok polski w życiu, tradycji i pieśni“. Warszawa 1908, Kolberg, Radomskie I. 104. Tenże, Krakowskie I. 301 i n. „Wisła“ IV. 594, Roczniki „Ludu“ Lwowskiego i t. d.)\*)

\*) W Radłowie, pow. Brzeski, istniał do niedawna



Wykazaliśmy cześć konia, a teraz musimy się zapytać, z czym ona pozostaje w związku.

Czy nazwa Konika Zwierzynieckiego „Lajkonik“ jest może bez znaczenia, lub pochodzi z niemieckiego „läuf“, a włóczkowie = włóczęgi, jak chce p. Młynek? (Zeitschrift für öst. Volksk. 1903, s. 108). I tu musimy sięgnąć do zwyczajów ludowych. Z. Wasilewski, w monografii wsi Jagodne, wyd. w Warszawie 1889, na str. 106 powiada, że w drugi dzień Wielkanocy istnieje tam zwyczaj oblewania się wodą. Dzień ten nazywają dniem św. Leja. Podobnie Śmigus nazywa się Lejem (Prace filolog. IV. 213). Zaś Kolberg (Radomskie I. 104) powiada, że pod Sandomierzem dzień drugiego święta Wielkanocy nazywa się dniem św. Lejka, a w Krakowskiem\*) obrzęd Konika Zwierzynieckiego lud nazywa Laj'a, Lalkonikiem. W y s p i a ń s k i rodowód naszego Konika odnajduje w indoeuropejskim kulcie wody.\*\*\*) I my jesteśmy tego zdania.

Sam fakt, że Konika urządza bractwo włóczków, czyli inaczej flisaków, zdaje się potwierdzać to przypuszczenie. — Jako rybacy, byli ci włóczkowie związani od najdawniejszych

---

zwyczaj chodzenia z t. zw. „kobyłką“, podczas świąt Bożego Narodzenia. Oryginalny okaz takiej „kobyłki“ ofiarowałem do zbiorów Muzeum Narodowego, gdzie ją można oglądać, a sam zwyczaj wraz z deklamacyami i śpiewami opisałem w „Ludzie“, Lwów, 1907, s. 130.

\*) Por. „Słownik gwar polskich“, J. Karłowicza, w wydaniu prof. J. Łosia.

\*\*) Zob., Mączewski: „Konik Zwierzyniecki w Troi“, „Lud“ 1909, str. 212 i n.

czasów ze swym żywiołem, z matką żywicielką — Wisłą w szczególności, w ogólności z wodą. (Mączewski. Op. cit. s. 213).

W czasach pogańskich świątynie budowano wyczejnie na wzgórzach i tem możemy wytłumaczyć okoliczność wyruszania bractwa włóczków z kościoła Norbertanek, który, jak wiadomo, znajduje się na wzgórzu. Chodzenie z Konikiem po ulicach, składanie hołdu biskupowi (areykapłan), okrażanie rynku, wszystko to przypomina nam dawne zwyczaje przy rozmaitych kultach na cześć bóstw.

W ten sposób postawiona kwestya wyrasta ponad ową utartą legendę z XIII wieku, z którą, z punktu historycznego, trudno sobie poradzić.

Reasumując to wszystko, cośmy wyżej powiedzieli, przychodzimy do wniosku: Konik zwierzyniecki, inaczej także Lajkonikiem zwany, jest jednym z zabytków naszej pierwotnej religii, i jako taki winien być szanowany. Przez niego poznajemy związek naszych pierwotnych pojęć religijnych z pojęciami innych narodów aryjskich, a Krakowianie winni być dumni, że się dotychczas przechował u nich w swej pierwotnej formie.

„Posejdon Bóg, potrzasa róg,  
Piorunem rwie przestworze.  
Rumaku hej, koniku hej,  
Wstań z wód, wstań z wód, wstań z wód!“

a od Sukiennic odbija ów refren: „Laj koniku, laj.“



nr. —

10393/28765

Biblioteka Główna UMK



300020952326

365826